

# Krystyna Chałasińska

---

## "Bezużyteczni" - powieść w odcinkach w tygodniku "Afrique Nouvelle" w Dakarze

---

Przegląd Socjologiczny / Sociological Review 15/2, 136-138

---

1961

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

„Kiedy niewolnik nie służy nikomu  
kiedy po prostu służy sobie!  
Cóż to za dzień, w którym niewolnik budzi się, by odpocząć —  
a nie iść na czyjeś pole!”

A powołując się na uznaną mądrość słonia, radzi brać z niego przykład — cierpliwie i powoli należało zrzucić jarzmo, które gniecie, „łagodnie zabijajmy muchę na naszym własnym ciecie”, słoń ujarzmiony też znosił razy cierpliwie, aż zdobył sobie wolność i mógł stać się królem zwierząt. „Mamy ziemię i motyki” — i to jest najważniejsze — stwierdza poeta nigeryjski. Mamy owoce ziemi — i walczmy o to, byśmy zawsze mogli uprawiać naszą ziemię nie w charakterze niewolników.

Jak więc widzimy, to oryginalne pismo Afrykanów, wychodzące poza zasięg barier geograficznych, a łączące ludzi na zasadach ich poczuciu przynależności i identyfikacji, próbuje w oparciu o podkreślanie wartości tradycyjnych afrykańskich kultur kształtować lub po prostu rejestrować nowe wartości, pojawiające się w wyniku zarówno zdobywania samodzielnego bytu państwowego, jak i przemian kulturowych za tym idących oraz w wyniku ogólnych procesów rozwojowych zachodzących w świecie współczesnym, w których ludzie o czarnym kolorze skóry coraz żywszy biorą udział.

KRYSTYNA CHAŁASIŃSKA

### BEZUŻYTECZNI

POWIEŚĆ W ODCINKACH W TYGODNIKU „AFRIQUE NOUVELLE” W DAKARZE

*Bezużyteczni* to powieść pióra Sidiki Dembélé, drukowana w odcinkach tygodnika „Afrique Nouvelle”. „Afrique Nouvelle” wychodzi w języku francuskim w Dakarze; rok 1961 jest 13 rokiem tego wydawnictwa. Powieść ukazywała się w kwietniu, maju i czerwcu tego roku.

Bohaterem powieści jest Afrykanin Kongo Koné. Mieszka w Paryżu; jest zdemobilizowanym żołnierzem; pochodzi z Wybrzeża Kości Słoniowej. Po trzech latach dobrowolnego wygnania postanawia wrócić do rodzinnego kraju. Kongo Koné opowiada koleje swojego życia.

Wyemigrował z wioski rodzinnej i osiedlił się w mieście Abidjan. Krewni i przyjaciele ciągną za nim. Odwiedziny te zaczęły przybierać rozmiary kłeski. Posłuchajmy opowiadania.

„Obłudnie zacząłem rezygnować z moich przyzwyczajęń człowieka cywilizowanego. Jedliśmy wszyscy razem, na ziemi z wielkiej wspólnej misy, palcami, ryż albo kuskus [...] Wieczór układaliśmy w stos meble i spaliliśmy jak komu wypadło w pokoju na matach leżących obok siebie.

„Czasami wymagali, aby pójść z nimi do kina [...] Ach te seanse, co za tortura. Krzyki, gwizdy, tysiące szmerów, którymi wyrażali satysfakcję, aprobatę, oburzenie, towarzyszyły wyświetlaniu filmu wrzaskiem przytłumionym i denerwującym. Moje sza... sza... nawołujące do zachowania ciszy spływały niezauważone. Kiedy wreszcie zdenerwowany wychodziłem z siebie i krzychałem na dobre: «cisza», odwracało się kilka osób. Spojrzenia, które zgadywałem skierowywały się w moją stronę, w półcieniu, i zdawały się wskazywać na mnie jako na osobliwość, dziwnego ptaka, który zbłądził pomiędzy mężczyzną i kobietą, którzy przyszli

tu dla przyjemności, aby «pobawić się i pośmiać w kinie»... Ci z moich, którzy rozumieli po francusku, tłumaczyli swoim sąsiadom na lokalny dialekt. Gdy film komplikował się jeszcze bardziej i zjawiały się napisy, wtedy było trzech tłumaczy. Jeden czytał na głos, drugi tłumaczył na «lokalny» francuski, a trzeci na dialekt [...]. Ja po prostu dusiłem się”.

„W tej dręczącej mnie mojej gościnności pocieszałem się tylko tym, że będą o mnie dobrze mówili w mojej rodzinnej wiosce. Honor mojej matki był z tym związany, a nie chciałem, aby cierpiała, odsunięta i jakby na indeksie dlatego, że jej syn uchybił elementarnym przepisom gościnności”.

Gościnność ta spowodowała zadłużenie. Jest w skrajnej rozpacz; nie wie jak ma postąpić. Chce być przecież w porządku nie tylko w stosunku do swoich gości, ale i w stosunku do swego obecnego środowiska. „Zacząłem wtedy — czytamy — nienawidzić moich nauczycieli. Oni to zrobili ze swego ucznia wykołajeńca społecznego, nieszczęśnika znajdującego się pomiędzy dwoma społeczeństwami, z których każde jest jednakowo wymagające. W oczach moich nauczycieli byłem cywilizowany, a więc uprzywilejowany i obowiązany przez swój przykład siać dobre ziarno. Dla moich niekulturalnych braci byłem mieszaniną nieokreśloną i bez koloru. Ani biały, ani czarny [...] Lepiej byłoby, gdyby mnie zostawili w mojej niewiedzy, w moim społeczeństwie, abym został sobą samym. Zylbym tak samo jak i moi bracia, z tą samą beztrością, nieświadomy tego, co im obecnie wyrzucałem i co dziś ukazała mi cywilizacja jako błędy. Nigdy bym się nie skarżył i przyjmowałbym wszystko bez obłudy, bez wściekłości, bez wstydu. A życie moje byłoby takie proste”.

„Ale zło już stało się. Byłem cywilizowany, nie mogłem tego odrobić i zmienić logiki, której mnie nauczono. Nie byłem ani biały, ani czarny. Oscylowałem między obydwojma. A trzeba było żyć”.

„Przed moimi współrodakami odkryłem wreszcie woal hipokryzji i zapoznałem ich ze stanem moich finansów. Zagrałem na ich lokalnym sentymencie, który mieli rozwinięty w bardzo wysokim stopniu, pokazałem im, że mój upadek będzie także ich upadkiem, a mój wstyd będzie wstydem całej naszej wioski, której honoru bronić było przecież obowiązkiem każdego dziecka. Dodałem, że jeżeli chodzi o mnie, to sprawy ułożą się pomyślnie pod warunkiem, że mnie zostawią, dadzą trochę wytchnienia, trochę potrzebnego czasu na stworzenie domu [...] Moi goście wynieśli się grzecznie i bez obrazy”.

Po pozbyciu się wreszcie rujnujących go gości nasz bohater postanawia ożenić się. Znajoma panna Astou sprzyja mu i daje znać, że musi pospieszyć się z oświadczeniami, ponieważ stara się o nią bogaty kupiec, któremu sprzyjają rodzice. Kanga Koné posyła swatów. Po tygodniu otrzymuje odpowiedź:

„«Powiedzcie wysyłającemu was, że pomimo cywilizacji tradycje pozostają». To było wszystko. Ale jaki bezmiar upokorzenia. Przez te kilka słów, wszystkie marzenia mojej młodości rozpadły się w gruzy [...] «Tradycje pozostają». Czy to jest moja wina, że ojciec mój jest potomkiem niewolników... Bo to właśnie moje urodzenie wypomniano mi słowami «tradycje pozostają». Dyskretny wywiad przeprowadzony przez rodzinę Astou dał ten rezultat: byłem synem niewolnika, w konsekwencji człowiekiem kasty upośledzonych. Tradycja już w samym zarodku potępiała projekt mojego małżeństwa. I ta bezmyślna tradycja, która miała siłę prawa, rozbijała dwa serca, jeżeli nie dwa życia [...] wykształcenie, wychowanie, odwaga i uczciwość to były puste dźwięki bez znaczenia. Wszystkie pieniądze świata [...] nie mogły naprawić tej sytuacji [...] To była hańba”.

„Ileż zakazów kryje się w Afryce w tym jednym słowie: kasta [...] jakże jej nienawidził, pomniejszała ona indywiduum niesprawiedliwie, chwyciła go od urodzenia jak pasożytnicza liana drzewo, które owija, nie odstępując go podczas wznoszenia się i powodzenia. Kowale, jubilerzy, szewcy, muzycy, poeci, wróżbici, potomkowie niewolników i tyłu innych, oto są pariasi Afryki, ci niedotykalni, niegodni niczego w oczach tradycji, nie mogący się wznieść na poziom ludzi szanowanych. Bogaci, czy potężni, funkcjonariusze, ministrowie czy adwokaci, ci ludzie pozostaną społecznie gorszymi, a ich potomkowie dziedziczą po nich tę nielaskę tak, jak idiota dziedziczy obciążenie syfilityczne”.

„Dziwny paradoks w samej rzeczy w Afryce zachłannej na zmianę, spragnionej postępu i ewolucji [...] Niestety ludzie kasty sami tu nic nie mogą zrobić dla siebie. Czekają, aby ich uratowano. Podniesienie społeczne, którego oczekują, może przyjść tylko od ludzi dobrze urodzonych. Oni to właśnie muszą im podać tę żerdź, ażeby wyciągnąć ich z pogardy i niegodności. To jest ten najwyższy gest do zrobienia, to szlachetne zadanie tak porywające, jak zdobycie Bastylli, godne rewolucji metodycznej i przemysłanej. W tym miejscu właśnie zacznie się nasza ewolucja, najmniej widoczna bez wątplenia, ale najbardziej głęboka”.

Narzeczoną, która wydawała się tak zakochana w bohaterze opowieści, przestała się z nim widywać. Wreszcie udaje się mu z nią spotkać. Zaczyna jej robić wymówki; ona przyznaje się szczerze, że zmieniła zdanie co do zawarcia małżeństwa; nie daje się przekonać, że te wszystkie przesady, które stają na drodze do ich związku, powinna odrzucić. Astou odpowiada, że, owszem „pewne tradycje i ona odrzuca, ale nie wszystkie; nie te, które ciążyą w przyszłości; nie jesteśmy Białymi [...] Kochałam cię [...] tak, jak można kochać człowieka sobie równego [...] to nie moja wina, że należymy do innych światów, gdzie jest zupełnie inne poczucie honoru [...] to co nas dzieli, to są zasady, żyję wewnątrz tego społeczeństwa i muszę się liczyć z jego opinią. Nie czuję się na siłach, aby ją ignorować [...] Pobierzemy się, a co będzie z naszymi dziećmi? Jako ojciec dasz im swoje nazwisko. I ten sam problem stanie przed nimi, gdy dorosną, ponieważ po tobie odziedziczą przynależność społeczną. Zrobimy z nich istoty nieszczęśliwe. Czy wierzysz, że możliwe jest szczęście, z którego powstanie nieszczęście naszych dzieci [...] Nie wierzę w szczęście tego rodzaju. Wolę się cofnąć”.

Cios był bardzo silny; bohater opowieści jest zrozpaczony. „Przeżyłem długie dni w odrętwieniu i marzeniach — czytamy. Potem obudziło się we mnie inne uczucie. Muszę się zemścić nie na Astou, ale na jej ojcu, muszę go upokorzyć, tak jak on mnie upokorzył, musi on połknąć swoją butę i swoje wielkie pretensje arystokratyczne. Trzeba, aby ten człowiek, dla którego tradycje były jedyną wartością, był doprowadzony do tego, aby mnie prosić, mnie potomka niewolnika, abym mu wyświadczył tę łaskę i przyjął rękę tej, której mi teraz odmawia. To będzie ta satysfakcja, jedyna, która może zabić moje rany zadane mojej dumie i mojej godności”.

„Żadne normalne lekarstwo nie mogło wyrwać mnie z tego stanu. Ażeby zrealizować moją zemstę, trzeba było czegoś nadzwyczajnego i subtelnego, czegoś bez precedensu w zwykłym rozumieniu. Potrzebny był cud. A jeżeli chodzi o cud, to nikt lepiej niż marabut mi nie doradzi”.